

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lwów, dwudziestolecie międzywojenne, matka, Stanisława Skarżyńska, edukacja, XI Państwowe Gimnazjum i Liceum im. J. i J. Śniadeckich we Lwowie, Korpus Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, koledzy szkolni, Józef Śmiech, Leszek Lachowicz, ciotka, Eugenia Everhart, wujek, Marian Piasecki

Nauka w gimnazjum w przedwojennym Lwowie

Nieważne kilometry, ważne to, że rodzina we Lwowie mieszkała. Gimnazjum w Hrubieszowie było najbliżej, troszkę dalej w Chełmie, ale musiała mama liczyć przecież swoje złotówki, które zaczynały wypływać przy synu dorastającym, przy synu idącym już w nowy świat. Moja ciocia Eugenia Everhart, matka chrzestna moja, mieszkała we Lwowie. Mój wujek Marian Piasecki, kapitan wojsk polskich, legionista, mieszkał we Lwowie. Moja mama bardzo chciała, żebym ja się dostał do Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, bo przygotowywała do tego korpusu Józia Śmiecha, syna rolnika, zza Woli Uchańskiej, miał tam 7 mórg ziemi, jego, córkę, parę koni, no i tak tam żyli. Zaczęło się od tego, że mama przygotowywała go do egzaminu po 7 klasie do tegoż korpusu kadetów i Józio zdał, i dostał się. Moja mama chciała bardzo, żebym śladem wujka kapitana poszedł i oficerem był. No i dlatego z chrzestną matką nastawiły się w pierwszym rzędzie na to, że będę zdawał do korpusu kadetów. Podanie zostało napisane, kazali się zgłosić do korpusu w określonym dniu, ciocia mnie przywiozła, u siebie przenocowała, poszedłem na egzamin, napisałem, co było zadane w temacie. Na drugi dzień przepytanka była. Trzeciego dnia był przegląd nagi tych chłopaków przed panem pułkownikiem, komendantem szkoły kadetów. I po tym wszystkim okazało się, mając lat 13, zdałem egzamin, ale z braku miejsc nie zostałem przyjęty do korpusu. No, mama się bardzo zmartwiła, bo to byłaby przecież wygoda, bo tam nie trzeba było płacić za nic. No to ciocia mówi: „No, dobrze żeśmy się dogadały, biorę go do siebie”, a wujek kapitan poszedł do dyrekcji, do komendanta, dostał zaświadczenie, że jego kuzyn zdał, poszedł do kuratorium, kuratorium przydzieliło mnie do XI Państwowego Gimnazjum i Liceum im. J. i J. Śniadeckich we Lwowie. Ale to nastąpiło już, jak to w biurokracji, dwa tygodnie po rozpoczęciu roku szkolnego. Ciocia kupiła mi na

Jagiellońskiej we Lwowie mundurek nowy gimnazjalny granatowy i ranka, którego już byłem przygotowany do wejścia do gimnazjum, na ulicę Szymonowiczów przyjechałem, bo mnie przedtem wujek nauczył, jak jechać po Lwowie, którym tramwajem, i stoję pod gmachem pięknego dużego gimnazjum, gdzie przed samą bramą już chłopcy się zbierali i czekali na otwarcie pięknych dębowych drzwi z mosiężną klamką. I stoję ja tak z boku, kilkadziesiąt metrów przed tym, nie pcham się do towarzystwa, bo nikogo nie znam, i nagle podchodzi do mnie pan w czarnym ubraniu, w czarnym kapeluszu z teczką, staje przede mną stojącym przed tym murkiem ściany gimnazjalnej i mówi: „Synu, a czemu ty się nie kłaniasz swojemu profesorowi?”. A ja patrzę i mówię: „Bo ja panie profesorze jestem dzisiaj pierwszy raz dopiero w szkole”. „A, no to chodź ze mną”. Wziął mnie za rękę i przeprowadził mnie przez tłum czapek zdjętych z niemądrych jeszcze główek do drzwi i mówi: „No to idziesz do Ib”. To była klasa niemiecka, a Ia – klasa francuska. Oczywiście wujek załatwił już uprzednio u dyrekcji zapis mnie w te dzienniki, przyszedłem do klasy, było wolne miejsce, usiadłem koło kolegi, no jak trusia, zajęczek pod miedzą, i uczyłem się nowego życia – wewnętrznego szkoły i zewnętrznych układów lwowskich, jakie dla mnie jeszcze tajemnicą były. Usiadłem. Przesiedziałem to, każdy nauczyciel na mnie spojrzał, bo już tych łebków znali, zapytał?: „Skarżyński? Który to ty jesteś?”. Drugiego dnia na przerwie zaczynali mnie potrącać, popychać, jak to chłopaki, było mi to znane, bo to tak chłopaki między sobą robili takie popychanki. Ale podchodzi do mnie Jakubowski, dryblas w klasie, i ma talerzyk deserowy. I mówi: „Weź ode mnie ten talerzyk”. No, i wszyscy mnie okręcili i widzę głupie uśmiechy na twarzy. Ale co mam robić? Wziąłem ten talerzyk od spodu i on potargował się jak gdyby ze mną z oddaniem i zabrałem ten talerzyk, a on wziął moją rękę i mówi: „No, to teraz coś zobaczysz”. Wziął moja rękę, ja nie wiedziałem, że pod spodem jest osmolona od świecy. I pociągnął mnie po twarzy, a oni wszyscy w ryk! A, jaki dowcip! I teraz mi pokazał lusterko. A ja niewiele namyślając się, odkręciłem rękę w prawo i sierpem go w szczękę buch! I cisza zrobiła się w klasie. Za chwilę wszedł profesor, wszyscy usiedli na swoje miejsca, ja z tymi brudnymi paluchami tam wycierałem, w co mogłem, ale od tej chwili byłem szanowany. Kolega najnowszy w klasie. Tak że to moja przygoda z wejściem do lwowskiego gimnazjum. A później się okazało, że to nie był przypadkowy ten prawy sierpowy, bo pamiętam, zacząłem mieć rywala Zbyszka Kulę w gimnazjum, okazało się, że ja jestem dobry bokser, w izbie harcerskiej trenowaliśmy, rękawice tam już były gdzieś, a później sobie z groszy uskładałem, miałem swoje i ćwiczyliśmy boks. Skończę z boksem w ten sposób, że już po wojnie hen, Antkiewicz w Gdyni był mistrzem Polski, w którejś wadze, nie pamiętam, i Pogoń, nie lwowska, a gdyńska, ciągnęła mnie do boksu, a ja powiedziałem nie. Bo raz dostałem tak w ucho od druha drużynowego, Żurakowskiego, wtedy był w 8 klasie, jeszcze starego typu kończył szkołę, to była gimnazjalna klasa, szkoła realna. Ja do niego gdzieś tam z tym moim prawym, a on mnie lewym, jak się mówiło po lwowsku, zaświecił w ucho, gwiazdki mi powstały, chwilę nie widziałem nic prócz

gwiazdek, i na całe życie pamiętałem. Uważaj, jak ktoś cię atakuje, to ty bądź szybszy. A jeżeli nie jesteś atakującym, to uważaj, żebyś w ucho nie dostał.

Siadłem koło Leszka Lachowicza, który był także synem nauczyciela i nauczycielki, i z Leszkiem 4 lata, do małej matury, przesiedzieliśmy. Matka jego poprosiła moją ciocię, żebym wziął go na swoją kwaterę na rok i na Leona Sapiehy we Lwowie, naprzeciw kina Grażyna, ciocia wynajęła trzy pokoje z kuchnią, w jednym pokoju były nasze dwa łóżka, w takim wąskim, i żyliśmy sobie razem, chodząc do szkoły. Wszędzie razem łaziliśmy i do dzisiaj żyjemy jeszcze obydwaj! Jak liczymy z naszej klasy, to niestety, chłopcy poszli na inne życie, a Leszek w Sopocie mieszka, ma rodzinę, cieszy się swoją przeszłością, bo skończył AWF i tam został nauczycielem akademickim, zdjęcie mi przysłał w birecie, był tam we władzach. Cieszymy się i mówimy: „Leszek, jest to coś fantastycznego w życiu, to się rzadko zdarza, żeby dwaj chłopcy tak się kochali jak my, z takich czasów”. W jednym pokoju mieszkaliśmy, ten sam chleb jedliśmy u mojej cioci, te same śledzie wieczorne na kolację z fasolką wspominamy, tak szanujemy naszą przeszłość. No, los nas podzielił, on mieszka tam, ja tu. A jak mieszkalem w Gdańsku, to nie wiedziałem, że on tam jest.

Ja w czwartej gimnazjalnej musiałem mieć mundur przysposobienia wojskowego – zielone portki i bluza na zewnątrz, pas oficerski żółty i gimnazjalna czapka. Pas oficerski musieliśmy sobie kupić i umundurowanie. Ja ten pas ukochany do dzisiaj używam, noszę go. Ten pas jest starszy od wszystkich innych, to był rok [19]38. Ładny pas, żółty, noszę go! Jak go zakładałam, to pamiętam zawsze, że on ze mną tyle służył.

Data i miejsce nagrania	2016-04-12, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"